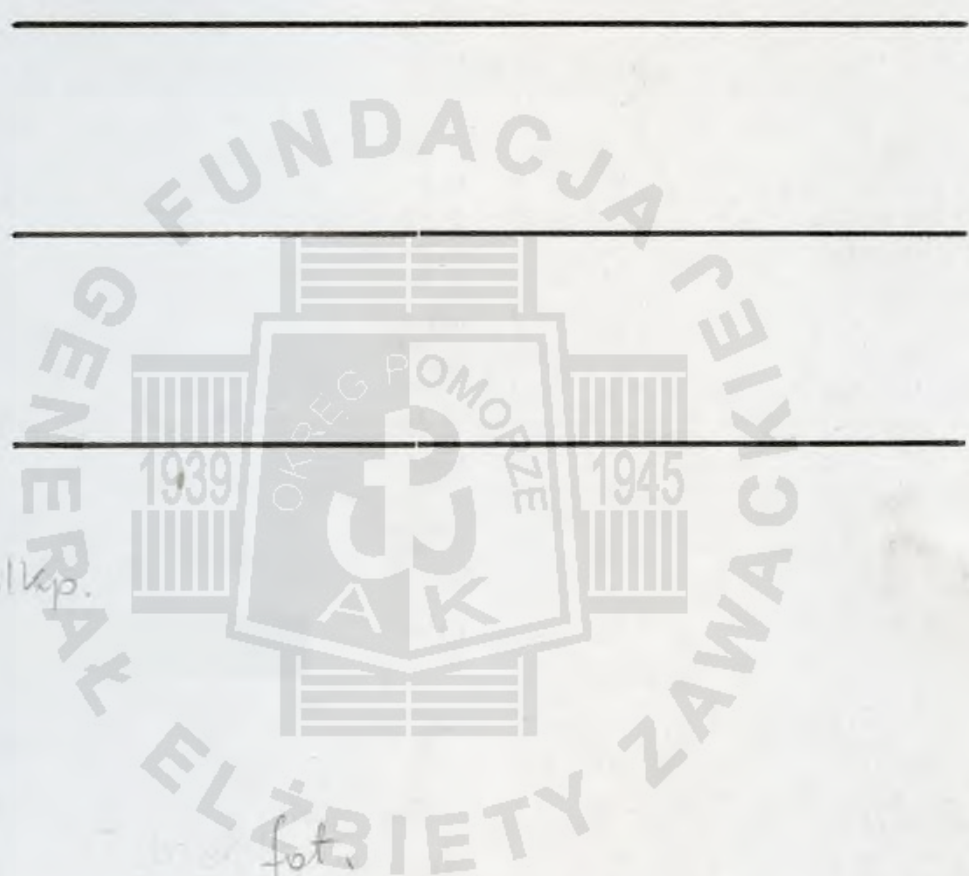


Wrzesień 1998

FUNDACJA
'Archiwum Wzrostu i Pomorskie
Armii Krajowej - 1914-1918 - Polek'
87-100 Toruń, ul. ...
tel. 65-22-186, e-mail: archAK@poczta.onet.pl
REGON 140602730

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek



Adres:

66-400 Gordonów Hlvp.
ul.

AK

Wilno
Partyz.

ROMANOWSKA Janina

z d. Mosiencich

ps. "Jasia"

1330/USK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ROMANOWSKA Janina
z d. Mostewicz

ps. „Jasia”

T. 1330/698K

I/1. Relacja ✓ k. 6, s. 1-3

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 1, s. 1

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 5, s. 1-5

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. ✓ k. 1, s. 1

III/5 — inne...

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓

I/1 Relacja

- Relacja własna, Goszów Wlkp. 1998, rkps, oryg., k. 1, s. 1-2.
- Relacja własna, Goszów Wlkp. 1998, ups, kopia, k. 3, s. 3-5.
- Relacja własna w formie listu, Goszów Wlkp. 1999, ups, rkps, oryg., k. 2, s. 6-7.



Gorzech Wlkp, dn 30. XII 1998. h

Niewierna Pani

mgr Hanna Matejewska - Marcinkowska.

Wpłynęło dnia 0.01.99

Licz. 27 / NSK / 99

Hanna

Serdecznie dziękuję za list i przysłane materiały.

Today o sobie:

- 1) Janina Romanowska z d. Mosiewicz pseud. „Janina”
- 2) Ur. 27 lutego 1914r. w Omsku na Syberii
- 3) Ojciec Wincenty Mosiewicz zmarł w Kijowie w 1930r.
- 4) Matka Leokadia Mosiewicz z d. Szyszko (od roku 1946 mieszkająca razem z nami, to zn. ze mną i moim mężem kpt. Hieronimem Romanowskim, Matka moja zmarła 31.1.1969r. poddawana w Gorzowie Wlkp. Mąż zmarł potrącony karetką, pogotowie 17.11.1969 1978r. zmarł 29.5.1978r. potrącony w Gorzowie Wlkp.

To pomoci z wymienienia z bracia przyjeżdżaliśmy do Polski (do Torunia) dostawnie polki i basi - ja z Larencą, - mój spruchwisty z ptołu.

Do pracy konspiracyjnej we władaniem m. „bardzo uwabłanadrieni”

Ważne współpracownicy obaj na obłob: społecznicy. Mój i ja często spotykaliśmy m. z P.P. Dębkiewicz (Jarema) - jui we żyje.

Ja z P. Dębkiewicz utrzymuję kontakt listowy.

P. Zofia Kattaur jui we żyje (teżaur z Nis w obozie.)

Nie będę opisywać swoich dzieci, bo wyjechała koleżka p.t.
INSPEKTORAT F autor W. Smastin wydana przez Towarzystwo
Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej - Bydgoszcz 1997r.

Na str. 24 jest fotka mego matronka (z młodzień) i opis kim był
Na str. 60 krótko wzmianka o nas. Na str. 145 opis mego nryczynu!

i mój zyciorys.

Wegole to bardzo interesująca książka! Trzymajcie się tego można kupić - jeżeli Pani nie ma. Mój telef. 095/

Z pozdrowieniami i życzeniami Dobra i Radoci
" Nowym Roku "

J. Pomarańca (samolna)

P.S. Aresztowani byliśmy 16 XII 1944 (mgi pot i innym ukaziskim)

Mnie mykciono 9 III 45 do Jędrzanki k/Saratowa - nie pracowatow bo
to. Bytko zachorowatow na tyfus plamisty.

Pracowatow bardzo spolecznie w ZBOWIE. Duz i potow zmieniono uazuz na
Zbowid od 1983. do 1994. Miatow wiele sorystakoci, uazjrow i potyko
maci!

Posiadam: Krzyz Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski ^{leg} Nr. 968.90-157

" Krzyz Armii Krajowej leg. Nr. 45-94-504

" Krzyz Partyzancki leg. Nr. 912-90-61

" Krzyz " Akcji Burz leg. Nr. 1/33/125

" Odznaka Weterana o Niepodleglosci leg. Nr. 200-476

" Odznaki Za Zaslugi dla Zw. Kombatanckich Nr. 1160 (Krzyz)

JR.

Janina Romanowska
zam. ul.
66-400 Gorzów Wlkp.
tel.

Wpłynęło dnia 6.10.1898 -
Ldz. 1884 / HSK / 98 -

1.
1/1/3

Ja Janina Romanowska c. Wincentego i Leokadii Mosiewiczów urodziłam się 27 lutego 1914 r. w Omsku na Syberii.

Młodość spędziłam w Wilnie, ucząc się u Sióstr Nazaretanek (3 lata), następnie do 6 kl. w Gimnazjum Czartoryskiego i po śmierci ojca (1930 r.) w Seminarium dla Wych. Przedszkoli im. M. Konopnickiej też w Wilnie.

Wyszłam za mąż 25 czerwca 1938 r. za porucznika Hieronima Romanowskiego z 86 p.p. w Mołodecznie. I ten jeden rok żyłam szczęśliwie "jak królowa" !

Niestety od 17 września 39 r. rozpoczęła się tułaczka, zły czas i czasem nawet było b. głodno. Wszystko straciliśmy. Mąż był w obronie Lwowa, ale trudno było odnaleźć mi Go - różne dochodziły b. smutne wieści. Byłam z Mamą moją w strachu i biedzie. Ale chwalić Boga odnalazł się !

W dniu wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej wszyscy już troje wyjechaliśmy do szwagra mego męża do Krzywka - tam też różnie było, bo mąż musiał stale się ukrywać. Już wówczas byliśmy bardzo zaangażowani (jeszcze w Wilnie) w Z.W.Z. Rozpoczął się trzeci etap naszego życia, gdy ja z Mamą mieszkałam w Krzywku, a mąż na pięknym koniu w mundurze przyjechał ! - no i trzeba było nam obojgu uciekać z Krzywka. Mąż był dowódcą 12 Brygady AK. - Ja włączyłam się do partyzantki - byłam ciągle razem - nawet brałam udział w walce, gdy szliśmy do Wilna - niestety drogę nam odcięto !

Byłam razem w Puszczy Rudnickiej - w dobrym i złym ! Mąż w Puszczy Rudnickiej kazał mi wracać do Wilna (dał młodego żoł-

2. 3/4/4

nierza, wóz i konia). Wróciliśmy do Wilna bez wozu, konia i rzeczy (tam był aparat fotograficzny dlatego 12 Bryg. nie ma zdjęć). Sowieci kazali nam zjechać z drogi gdzie niestety było bagno. Ale żywi, przemęczeni i głodni pieszo wróciliśmy do Wilna. Rodzice tego żołnierza zajęli się mną (nawet nie miałam bielizny do zmiany ani niczego). Po jakimś czasie znów znaleźliśmy się wszyscy troje - chociaż było chłodno, głodno, ale razem ! Mąż znów musiał się ukrywać, ja z Mamą zbierałyśmy butelki po winie sprzedając je do fabryczki wina i z tego żyliśmy. Mama wróciła do znajomych do małego miasteczka i znowu spotkało nas nieszczęście.

14 grudnia 1944 r. aresztowano nas (ja mieszkałam na ul. Naszej koło Zakrętu). Mąż figurował pod innym nazwiskiem. Tam zrobiono tzw. kocioł - kto przyszedł tego zatrzymywano. Po trzech dniach 15 lub 18 osób odwieziono nas do ciężkiego więzienia po b. Sądzie na ul. Mickiewicza na tak zwane "daprosy" przesłuchania. Potem przewieziono do więzienia na Łukiszki. Z mężem straciłam kontakt (a w ogóle udawaliśmy nieznanym !).

Z Łukiszek wywieziono nas jak przestępców, wieziono 21 dni. Był duży mróz. Ja przeżyłam zawdzięczając futrze po ojcu mego męża. Byłam więziona w Jełszance k/Saratowa - tam zachorowałam b. ciężko na tyfus plamisty i zapalenie stawów - zawdzięczając temu w I grupie w dniu 15 sierpnia 1945 (21 osób) wypuszczono mnie zza drutów !

Kazano za "sprawką" jechać do Wilna i pierwszym transportem do Polski.

Nie wiedziałam nic o mężu, a potem i On dobrnął do Wilna ale w b. złym stanie (był w Stalingorsku).

Mamusia w dzień mego wyjazdu zjawiła się w Wilnie z Oszmiany - ja byłam w rozpacz - nie wiedziałam czy mam rzucić się z wago-

3. 3/15
nu do moich najbliższych, czy jechać !

Ale mąż kazał mi jechać, mówiąc my przyjedziemy !
Ja znów przyjechałam "goła i bosa" - ale jakoś ludzie pomogli.
Mąż wrócił w końcu 45 r. miał perypetie duże z przyznaniem się
do nazwiska i.t.p. ale to druga sprawa. Mamusia wróciła w maju
46 r. po wielkich trudach, bo urodzona w Mohylewie musiała
przekupić władze o zmianę metryki na Motylewo k/Poznania.

Mogłabym opisać znacznie więcej ale te wspomnienia bardzo
mnie bolą. Tu w Gorzowie zetknęłam się z Panią, która była w
Jełszance i zaglądając do okna, gdzie leżałyśmy chore b. skale-
czyła mięśnie nogi. Teraz nie pamiętam nazwiska. Jeżeli mnie
pamięć nie myli to Wanda Widziuń (po mężu). W Koszalinie jest
P. Zofia Kałaur też była w tym samym obozie ul. Matejki 37-2 ✓
kod. 75-542.

Na tym kończę z uszanowaniem
J. Romanowska

P.s. Jestem b. samotna. Mama zmarła w 1969, a mąż tragicznie w
1978 r. Dzieci nie mieliśmy.

Wpłynęło dnia 18.01.99

L.dz. 132/A-POM/99

HSK

I/116 4.
Gorzów Wlkp. dn. 16. stycznia 99r.

Szanowna Pani.

Postaram się odpowiedzieć na Pani pytania, ale czy dogodzę--- nie wiem.

Moja działalność konspiracyjna, jak z książki / ksero/.

W Wilnie, 1939 do 41 mało pracowałam, bo bardzo chroniono mego męża - przecież był sanacyjnym oficerem 86 P.P.

Zaprzysiężono mnie w Wilnie w obecności Gen. Wilka i kilku oficerów /Krzyż, 2 świece, pistolet na stole/ Dokładnie nie pamiętam treści przysięgi bo byłam bardzo porzejęta ważnością. /1940 r./

Mój małżonek miał bliskie kontakty z P. Dębickim i gen., Krzyżanowskim.

Nieraz dawano mi ustne zlecenia, które czasem musiałam uczyć się na pamięć - nigdy żadnej kartki! Było hasło odzew ~~xxx~~ i raport mój - lub Ich, dokąd chodziłam a Wilno było duże!

W dniu wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej zabrał nas do siebie na wieś drabiniastym wozem - szwagier mego męża, bo szczerze mówiąc w Wilnie: Mama, mąż i ja głodowaliśmy przecie wszystko straciliśmy.

Tam mieszkając w Krzywsku rozpoczęła się praca konspiracyjna. Różnie bywało, aż pewnego razu do Krzywaska przyjechali partyzanci a na czele mój mąż już w mundurze /nie wiem kto mu dał/

Po jakimś czasie musiałam z Krzywaska uciekać - wyjechałam do Cszmiany i już z tamąd wprost do oddziału 12 Brygady, której dowódcą był mój mąż. Traktowana byłam po spartańsku, chodziłam jak zwykły żołnierz nieraz z karabinem na ramieniu. Po powrocie z puszczy zakazano mi całkowicie pracy konspiracyjnej ze względu na bezpieczeństwo mego męża.

Muszę nadmienić że w Puszczy było dosłownie jak opisuję: Wojsko sowieckie natarło na nas - więc mój mąż dał mi konia, mały drabiniasty wóz i młodego żołnierza /syna znajomych/ - i niestety czołgi ruskie jadąc przepędzili nas na boczną drogę w lesie, okazało się to bagnem - koń i wóz zaczęli się dosłownie topić w tej mazi - myśmy zeskoczyli, ja z niewielką walizką poszliśmy szukać ratunku dla konia. Znaleźliśmy jakąś leśniczówkę, gdzie udzielono nam noclegu. Prosiłiśmy o ratowania konia i aby zabrali go sobie. Kobieta bardzo krzywo patrzyła na mnie a zwłaszcza na moją walizkę! Więc otworzyłam pokazałam co mam i prosiłam o przechowanie, że powrócę po nią. Niestety nic nie pozostało prócz pustej walizki, a najważniejsze, że zginął aparat fotograficzny ze zdjęciami 12 Brygady - /choć mąż był przeciwny fotografowaniu/ i dlatego 12-ka niema żadnych zdjęć.

Załączam kilka zdjęć:

1= z łagru

2= aktualne zeszkoroczne /w okularach, bo jestem po operacji zaćmy

3= gdy byłam "piękna i młoda" z pracy

4= malutkie zdjęcie bardzo pamiątkowe /mam drugie/, bo te piękne bursztyny oddałam Matce Boskiej Rokitniańskiej za uratowanie mi życia.

Załączam wycinek z gazety /może się przyda/ Armia Krajowa na Celowniku.

Załączam książkę p.t. Nad Niemnem i Oszmianką Tadeusza Gąszołda /mam drugi egzemplarz/

Powróciłam z łagru pierwszym transportem w sierpniu 1945 r. z bardzo powiększoną tarczycą - operowana w maju w Gdańsku p przez Profesora Michejdę.

We wrześniu 1946 r. rozpoczęłam pracę zarobkową w Polsce i zakazano mi pracy w konspiracji, bo mąż był pod dużą kontrolą W Gorzowie zamieszkaliśmy od 1948 r.

Pierwsze moje kroki w Polsce to był Toruń. Tam po kilku miesiącach przyjechał z Wilna mój mąż. Wrócił do Wilna w bardzo złym stanie zdrowia/był bardzo spuchnięty. W Toruniu przechodził gehennę bo wrócił pod innym nazwiskiem, więc trzeba było zmieniać na prawdziwe, szukaliśmy ratunku aby Go nie aresztowano - zastraszano Go, więc mówił: proszę weźcie mnie do wojska Ludowego! Ale nie! Pan Dębicki i inni koledzy pomogli w tej sprawie i jako Romanowski rozpoczął pracę jaką się dało, bo byliśmy dosłownie goli i boski!

Jakiś czas mieszkaliśmy we Włocławku, i Pan ~~Dębicki~~ Dębicki przyuczył mąża do pracy w roszarnictwie, więc pojechaliśmy wtedy do Koszalina /Mama moja też po wielkich perypetjach wróciła z Oszmiany do nas. Pierwszy ten rok jakiś był dla nas nie dobry/różne kłopoty męża- koniecznie chciano go do Partii, przez to duże przykrości. Był dyrektorem Roszarni - a był bardzo zdolny i inteligientny to przez potrafił. Po roku kłopotów P. Dębicki przeniósł mąża do Gorzowa .a ponieważ znowu na stanowisko dyrektora, więc znowu namawianie do Partii i inne. Na własną prośbę zwolnił się i rozpoczął skromną pracę. Ukończył zaoczny kurs budownictwa w Warszawie i pracował jako inspektor od kapitalnych remontów i budownictwa. Ale też czepiali się go i często NKWD spowiadało. Ja uczyłam się zaocznie w Poznaniu: roczny kurs księgowości i w tym zawodzie pracowałam do 1974 r. Też często zkompresji etatów zwalniana, bo żona sanacyjnego ofigera i bezdzietni to zwołnić. Ale było nam dobrze - moja Mama bardzo kochała mego mąża i wajemnie. Trudne to były czasy, ale u nas w domu było b. dobrze.

W pracy nigdy nie przyznawałam się, że byłam wywieziona i nikomu nie mówiłam o konspiracji bo to było TABU! Żadna z koleżanek lub znajomych Pań też nie mówiły o sprawach b. osobistych. W żadnym życiorysie nie przyznawałam się do łagru do konspiracji, mówiłam: pracowałam na chleb fizycznie. Nie miałam styczności z dawniejszymi koleżankami.

Czy Pani Dębicka należała do AK niewiem - dostałam właśnie od Niej kartkę jest bardzo chora-ksero załączam.

W dniu 15 stycznia, będąc na Opłatku Wilnian spotkałam znajomą która jest ze stron Oszmiańskich - brała udział w konspiracji nazywa się Zofia Dodżyńska z d. Sokołowska /Jej mąż był w 12 Brygadzie jako ofic. zwiadu. P. Zofia mieszka w Gorzowie przy ul. Zubrzyckiego 1 a/5 tel. 792338x 732-33-56

Drugą Pani leży teraz w szpitalu ^{poważnie} poważnie chora /89 l./ Bez porozmienia nie mogę podać nazwiska i adresu. Wiem, że była wywieziona na białe nieźwiezie 10 czy 11 lat - osoba wyższym wykształceniem musiała karmić świnię. Wyw. za tajne nauczanie.

Jeszcze pozwolę dodać, że mąż mój miał ordery Wirtuti Militari, Arzyż Walwcznych i jeszcze cztery wszystko jest w ramce pod szkłem, Nie wiem czy u a się ksero mego zdjęcia łagrowskiego z książki, *Nie!*

Na tym kończę przepaszając za marne pisanie.

Serdecznie Panię
pозdracam i życzę zdrowia
oraz zawsze dobrego samopoczucia

z kracunkiem

Zat plik

| Romanowska
z d. Hosińczak

Romanowska

P.S. Jakiś postaram się o to.

II Materiały uzupełniające relację

- Janina Romanowska - „Jasia”, [w:] W. Smastin, Inspektorat „F”,
Bydgoszcz 1997, kopia, k. l. s. 1



Janina Romanowska - „Jasia”:

Było to na początku maja 1944 roku. Otrzymałam ustny rozkaz wyjazdu z miejsca zamieszkania do Murowanej Oszmianki celem dostarczenia granatów i naboji do karabinów dla oddziałów AK. Przed Murowaną Oszmianką miano mnie spotkać, rozładować i dać do przewiezienia znikomą ilość żywności. Naturalnie z wymienieniem hasła.

Człowiek, który przygotowywał mnie do odjazdu, był mi nie znany, ale hasło znane i miło mi było słyszeć: „Z rozkazu kapitana „Cerbera”” - to znaczy mego męża, dowódcy.

Miałam jechać zwykłym drabiniastym wozem i powozić dobrze mi znanym koniem Siwkiem - jakoby bardzo płochliwym, ale rozumielismy się oboje - to znaczy Siwek i ja - doskonale. Pouczono mnie, że najgorsze jest przejechać most w miasteczku przed Oszmianą, gdzie dzień i noc stały niemieckie stráže. W siedzeniu okrytym kilimkiem wileńskim były te bardzo oczekiwane granaty i naboje.

10 - Inspektorat „F”

145

A więc przeżegnawszy się ruszyłam rano - było bardzo ciepło i ładnie. Nie odczuwałam żadnego strachu, nie myślałam o niebezpieczeństwie, podśpiewywałam cichutko, a Siwek strzygł uszami. Droga była cicha i spokojna, niebo piękne i zieloność dookoła.

Na ten pechowy, strzeżony most wjechałam powoli nie rozglądając się. Raptem jak spod ziemi: „Halt!”. Więc zacisnąwszy w garściach lejce stanęłam. Lejce naprężyły się. Siwek zaczął przebierać nogami. Niemiecki żołnierz był sam. Coś zaczął mówić, ale ja nie znając języka niemieckiego powiedziałam po polsku, że nie rozumiem, więc pokazał, że mam zsiąść i iść za nim. Wówczas wstałam z siedzenia naprężając lejce, Siwek poruszył się, więc siadłam na siedzenie, mówiąc, że koń płochliwy, bardzo się boi i pokazałam na uszy konia, sama udam, że się trzęsę, aby wyrazić przestraszenie konia. Niemiec coś szwargotał, gdy spostrzegłam studnię poniżej mostu i aby rozładować sytuację poprosiłam na migi o wodę dla siebie. Moje zdziwienie ogromne, bo przyniósł mi w kubeczkach wodę. Napitałam się, podziękowałam grzecznie i pozwolił ruchem ręki odjechać (pomacał siano w worku, nie dotykając siedzenia i nie kazał wstawać z niego).

Podziękowałam w duchu Bogu za opatrność i wolno ruszyłam, chociaż Siwek wiedział, że trzeba wiać - mądry był.

Dopiero gdy odjechałam z kilometr, pognałam Siwka i dopiero wówczas oblał mnie pot ze strachu. Takim to sposobem dowiozłam mój „trefny” bagaż do celu przeznaczenia.

Janina urodzona 27 lutego 1914 roku w Omsku na Syberii brała czynny udział w konspiracji od sierpnia 1941 do lipca 1944 roku. Pełniła funkcję łączniczki Inspektoratu „F”. Przewoziła broń i amunicję oraz meldunki. Przez okres zamieszkiwania w Krzywsku od czerwca 1942 roku udzielała schronienia bojownikom Ruchu Oporu.

Od początku 1944 roku była w 12. Brygadzie AK, gdzie pełniła funkcję pomocy sanitarniej. Brała udział w boju o Wilno, udzielając rannym pomocy w miejscowości Szwajcary. Była razem z 12. Brygadą w Puszczy Rudnickiej. W końcu lipca wróciła pieszo do Wilna. W dniu 16 grudnia 1944 roku została aresztowana przez NKWD i osadzona na Łukiszkach. 9 marca 1945 roku wywieziono ją do obozu Jelczanka koło Saratowa. Wieziono w okropnych warunkach, w bydłych wagonach przy mrozie 22°, bez wypuszczania, niemal w głodzie (ryba suszona bardzo słona - bez wody). Wieziona 21 dni, wielu po drodze zmarło. Przywieziona do obozu 30 marca 1945 roku. Baraki drewniane w polu, pryzce. Było 3300 osób. Pracowano przy budowie rurociągu gazowego Saratow-Moskwa. Prowadzono ludzi pod karabinami i z psami (po wojnie w prasie, że Polacy ochotniczo pojechali budować ten rurociąg). Janina nie pracowała, bo zachorowała na tyfus plamisty. Przewieziono chorych do szpitala w Saratowie i gdy kładziono ją do łóżka, to się przeżegnała, dziękując Matce Boskiej, że leży w białym łóżku. Jako inwalida I grupy repatriowała się do Polski w listopadzie 1945 i zamieszkała w Gorzowie Wielkopolskim.

III /₁ Materiały dotyczące rodziny relatora

- Rozwój organizacyjny oddziałów partyzanckich, [w:] T. Gastold, Nad Niemnem i Oszmianką, Koszalin 1991, kopia, k. 4, s. 1-4.
- III. Inspektorat "F", [w:] J. W. St. ... stin, Inspektorat "F", Bydgoszcz 1997, kopia, k. 1, s. 5.



Ucieczka w tej sytuacji była wykluczona. Rewizję prowadzono dwóch osobników, a trzeci trzymał pod łufą automatu „Skiwskiego” i jego żonę, stojących pod ścianą z podniesionymi rękami. Matzonka komendanta zachowując pełną przytomność umysłu w ostatniej chwili ukryła w łózeczku niemowlęcia dostarczoną poprzedniego dnia wieczorem konspiracyjną pocztę. Kiedy jeden z esesmanów zbliżył się do łózeczka niemowlęcia „Skiwska” nie zważając na groźące niebezpieczeństwo, uprzedzwszy oprawcę chwyciła niemowlę razem z kopertą. Zrobiła to tak szybko i sprawnie, że zandarm w pierwszej chwili stanął w osłupieniu, potem jednak dopadł ofiarę i uderzył ją tak mocno, że zatoczyła się na podłogę, mając jeszcze tyle przytomności, by ratować dziecko i ukrytą kopertę.

Żona „Skiwskiego” swoim czynem uratowała od niechybnej śmierci męża i członków oszmiańskiej konspiracji. Za bohaterką postawę została odznaczona przez Komendę Okręgu Armii Krajowej Krzyżem Walecznych.

ROZWÓJ ORGANIZACYJNY ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH

Z początkiem 1944 roku ruch partyzancki rozwijał się szybko. Powstały nowe oddziały wśród nich 9 Oszmiańska Brygada Partyzancka AK, która wzięła swój początek z ośrodka AK Soly i Żuprany. 10 lutego 1944 roku komendant Obwodu wydzielił do stałej służby leśnej jeden pluton strzelecki pozostający w konspiracji. Pluton ten otrzymał nazwę IV Oddziału Partyzanckiego AK. Jego dowódcą został chor. Jan Kolendo („Mały”). Oddział wykonał kilka akcji bojowych współdziałając z III Oddziałem Partyzanckim. Między innymi 30 marca 1944 roku oddział „Malego” uczestniczył w rozbrajaniu w rejonie Gierwiat chłopów litewskich, którzy podjęli współpracę z władzami okupacyjnymi przyjmując od Niemców broń i stając się w ten sposób ochotniczą rezerwą policji litewskiej na usługach niemieckich.

Na początku kwietnia 1944 roku wszystkie oddziały partyzanckie na ziemi wileńskiej otrzymały numery i nazwy brygad. Oddział IV został 9 Brygadą. Dokonana zmiana nazewnictwa oznaczała usamodzielnienie się poszczególnych oddziałów, natomiast wprowadzone nazwy brygad nie miały nic wspólnego z podobnymi nazwami znanymi z systemu organizacyjnego regularnych jednostek wojskowych.

W momencie powstania 9 Brygada liczyła ok. 100 żołnierzy i od kwietnia do lipca 1944 roku brała udział w wielu akcjach bojowych, między innymi w Sierkowszczyźnie, Grauzyszkach, Murowanej Oszmianie i innych.

Z chwilą utworzenia zgrupowań bojowych jako związków taktycznych 9 Brygada obok 8, 12 i 13 Brygad weszła w skład III Zgrupowania Oszmiańskiego, którym dowodził mjr inż. Czesław Dębicki („Chudy”, „Jarema”). Od kwietnia 1944 roku nastąpił szybki wzrost liczebny brygady, która w czasie akcji „Ostra Brama” liczyła już ponad 300 żołnierzy. Podczas

walk o Wilno poniosł śmierć komendant brygady chor. Jan Kolendo. Jego miejsce na stanowisku komendanta zajął por. Jan Dubois-Dubisk („Gracz”).

Po walkach o Wilno 9 Brygada — podobnie jak inne jednostki Armii Krajowej — wycofała się w rejon Wołkarabiszek, a następnie podjęła marsz w kierunku Puszczy Rudnickiej, gdzie została rozbrojona przez oddział radziecki.

Na terenie Obwodu Oszmiańskiego powstały inne oddziały AK: wyloniona z oddziału „Tura” (kpt. Witold Turonek) 8 Oszmiańska Brygada; z Oddziału por. „Cerbera” (Hieronim Romanowski) zorganizowana została na bazie Ośrodka AK w Krewie 12 Oszmiańska Brygada AK. Na południowo-wschodnich obszarach powiatu oszmiańskiego działała 13 Motodeczarska Brygada AK „Nietoperza” (kpt. Adam Walczak), która powstała na bazie „Grupy Dąb” zorganizowanej na wiosnę 1943 roku na terenie Obwodu Motodeczno w Balcerach i Rakowie, ale w Kuszlanach posiadała własną bazę zaopatrzeniową kierowaną przez ppor. „Żuka”.

DROGA DO LASU

Rozkaz brzmiął: udać się w kierunku Kuszlan i na wiadomym skrzyżowaniu leśnych dróg oczekiwać na pojedynczą furmankę o godz. 15.00. Znamu rozpoznawczy: woźnica na skrzyżowaniu zjeździe z wozu i wytnie biczyska. Podporządkować się woźnicy! Wychodzić z miasta pojedynczo! Spotkać na skraju lasu!

Na skraju lasu spotkałem Kazika Kosowicza. Oczekujemy jeszcze Zygmunta Kasperowicza. Nie mamy zegarków. Po około pół godziny w obawie przed spóźnieniem udajemy się na wskazane skrzyżowanie. Ulożywszy się w krzakach obserwujemy drogę. W wyobraźni już widzimy oddział wojska uzbrojony po zęby, ładnie umundurowany, może konno i na samochodach. Musi to chyba być bardzo silny ten oddział.

Czas dłuży się niesamowicie. Nie ma Zygmunta i nie ma też woźni. Czyżby nie przyjechał po nas? Jak teraz wracać do domu?

Ukazuje się furmanka zaprzęgnięta w małego siwego konika. Wygląda pospolicie, ze specjalnie nie przyglądamy się jej. Konik staje na skrzyżowaniu jak gdyby dla odpoczynku. Z wozu schodzi wolno chłop, coś poprawia i uprząży, a zauważywszy nas wyjmuje scyzoryk i wycina gałązkę robiąc w rodzaju biczyska. Teraz nie ma już wątpliwości — podchodzimy.

— Co chłopaki, tylko was dwóch?

Mówimy, że ten trzeci z niewiadomych powodów nie zjawił się.

Nie możemy już dłużej czekać i ruszamy. Miliczymy. Myśli zajęte wyszukiwaniem przyczyny braku Zygmunta. Czyżby aresztowany? Jesz parę godzin temu rozmawialiśmy. Wszystko było uzgodnione, a tu jedziemy tylko we dwóch, w nieznaną z tajemniczym woźnicą, odzwyczają

się jedynie do konia. O czym on myśli, mógłby przecież powiedzieć jak się przedstawia ten polski oddział, jak jest uzbrojony, jak umundurowany, ilu ich jest.

Myślę, że na pewno dużo lepiej prezentuje się niż wojsko niemieckie. Zresztą musi, bo inaczej nie mógłby walczyć z Niemcami. Odczuwam radość, że może jeszcze dzisiaj będę jednym z nich.

Po około 2-ach godzinach jazdy widzimy położone wśród lasu gospodarstwo z małym, ładnym domkiem. Zza krzaka bzu obok bramy wjazdowej wyłania się jakiś wyrostek z karabinem, a rozpoznawszy woznicę uśmiecha się. Z domu wychodzi kilku młodzieńców, witają się z woznicą. Jeden nawet jest w polskim wojskowym mundurze. Ku naszej radości jest też nasz kumpel ze Smorogon Maryś Turek, ale też cywil!

Woznica wprowadza nas do domu. Za stołem pod ścianą siedzi dwóch wojskowych bez żadnych dystykcji. Jeden z nich wąsały i starszy wiekiem, wita się z nami. To „Świt” — dowódca oddziału.

Dowiadujemy się, że jest nas teraz 10-ciu. Dalej wszystko przebiega już bardzo szybko. Na pytanie — umiesz strzelać? Odpowiadam — umiem. Dostaję sztucer myśliwski — mauzer i 15 sztuk amunicji. Kazik po podobnym egzaminie otrzymuje ruski karabin. Obieramy pseudonimy. Ja zostaję „Mruk” a Kazik „Kusym”. W obecności pozostałych składamy żołnierską przysięgę. Jeszcze tylko oddajemy wszelkie dokumenty mogące świadczyć o naszej tożsamości. W zamian otrzymujemy polski wojskowy orzełek na cywilną czapkę.

Od tej chwili naszym znakiem rozpoznawczym staje się orzełek i pseudonim. Jesteśmy partyzantami.

Tego wieczoru dnia 4.IX.43 r. dołącza jeszcze dwóch partyzantów, takich samych jak my nowicjuszy. Dowiaduję się o aresztowaniu w Smorogoniach Zygmunta. Podobno dnia 6.IX ma być przewieziony w godzinach rannych do Oszmiana. „Świt” decyduje się na urządzenie zasadzki na szosie, mamy odbić Zygmunta.

O świcie zajmujemy stanowiska na zakolu szosy, oczekując na samochód. Dzię z zimna i podniecenia. Ma to być przecież moja pierwsza walka zbrojna z Niemcami.

Uzbrojenie wroga znam. Nasze nie da się porównać, jest różnorodnie i nędzne. Mimo tego widzę nas w roli zwycięzców. Deprymuje mnie trochę mój sztucer, czy aby z tego można strzelać?

Transportu więźniów nie było. Lasami udajemy się w kierunku Sól. W dwóch domkach pod lasem zapadamy na odpoczynek — dniówkę.

Pełnię już normalną służbę, to znaczy jako nowy dostałem pod opiekę konia i wóz z naszymi mizernymi zapasami. Poza tym co kilka godzin wypada warta.

Do snu nie wolno rozbiierać się ani zdejmować butów. Broń i amunicja

zawsze przy sobie. Tak już pozostanie do końca. Musimy być zdolni o każdej porze do natychmiastowej walki czy odskoku.

7.IX.43 r. zjawia się na m.p. Zygmunt. Przyjmuje pseudonim „Kędzierzawy”, a jako uzbrojenie otrzymuje dubeltówkę. Przywozi go „nasz” woznica, który tutaj w oddziale jest zupełnie inny. Rozmowny, wesoly, chętny do pracy, a najważniejsze, że umie reperować broń. Ma pseudonim „Ludwik”. Z racji zdrabniania przez niego wszystkich rzeczowników nazywamy go „Ludwiczkim”, chociaż chłop z niego potężny. Tydzień później dołącza jeszcze dwóch „Stefan” i nasz instruktor ze Smorogon Zbyszek Chochłowski ps. „Zawzięty”.

Jest nas więc już 15. (Z. Radzikowski „Mruk”, Wspomnienia).

POCZĄTKI I DZIEŃ POWSZEDNI 12 BRYGADY

Oddział por. „Marsa” powstał w grudniu 1943 roku i składał się wyłącznie z członków konspiracji Armii Krajowej — ludzi spalonych, ukrywających się.

Każdy z nich po przybyciu do Oddziału — Brygady podawał swój pseudonim i albo go zachowywał, albo obierał sobie nowy. Po otrzymaniu przydziału, niezależnie od tego czy składał, czy nie składał dotychczas konspiracyjnej przysięgi, wkrótce w czasie apelu porannego w kilku — lut kilkunastuosobowej grupie składał przed frontem całego oddziału — Brygady przysięgę Armii Krajowej. Był to zawsze bardzo uroczysty moment. Przysięgę odbierał Dowódca — Komendant Oddziału — Brygady, który trzymał w lewym ręku krucyfiks. Na komendę: „Do przysięgi!” Brygada stała na baczność; zaś składający przysięgę ujmowali broń długą w lewą rękę i zdejmowali czapki, trzymali je na lewej dłoni, prawą rękę unosząc w górę do wysokości oczu, układając dwa palce jak do salutowania i powtarzali z komendantem słowa przysięgi. (Rozkaz Kmtda Głównego AK gen. „Grota” z dnia 12 grudnia 1942 r.):

„W obliczu Boga Wszecchnoścącego i Najświętszej Marii Panny, Królowe Korony Polskiej, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewo walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypos politej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przeze Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicę do chowam niezłomie cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg Amen”.

Odbierający przysięgę mówili: „Przyjmuję cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą karana jest śmiercią”.

Komenda: „Po przysiędze!” była komendą na „Spocznij!”

Oddział por. „Marsa” od samego początku swego istnienia nie pr

trzebował już dla ochrony miejscowej ludności przed represjami Niemców udawać, że nie jest to polski oddział partyzancki. Mimo że dla tego udawania były korzystne warunki, a więc powszechna znajomość w Oddziale języka miejscowego i rosyjskiego (por. „Mars”, tak jak i kpt. „Gerber”, świetnie władali językiem rosyjskim), a także różnorodny ubiór, przeważający cywily. W miarę wzrostu Oddziału przybывало coraz więcej polskich mundurów. Przeprowadzane akcje na policję i wojsko niemieckie — pierwotnie zasadzki, a później uderzenia na garnizony — przynosiły obfity plon w kompletnym umundurowaniu okupanta. Różnorodność w umundurowaniu w pododdziałach w zasadzie znikła po akcji na Murowaną Oszmiankę w maju 1944 r. Akcja ta pozwoliła na jednolite umundurowanie w polskie mundury 1. plutonu strzeleckiego i plutonu zwiadu konnego, zaś pozostałych żołnierzy nowoprzybyli (jeżeli przybyli nie umundurowani) do czasu ich przydzielenia do konkretnego pododdziału. Ilość pododdziałów w mundurach polskich stale rosła. Partyzanci w mundurach niemieckich często starali się na własną rękę przerabiać je, a więc przyszywali zielone naramienniki, przyszywali daszki u czapek, spiłowywali na sprzączkach pasów głównych napis i „gapę”, itp. Dość powszechnie używano szelek od tornistrów, co znakomicie pomagało w podtrzymywaniu mocno obciążonego pasa głównego (ładownica, granaty, chlebak).

Wszyscy partyzanci mieli na czapkach orzelki (każdy starał się mieć go typu wojskowego), na koltnerkach mieli poprzyszywane białe-czerwone proporczyki, zaś odziani w mundury niemieckie nosili na lewym rękawie białe-czerwone opaski. Dystynkcje na naramiennikach pojawiły się dopiero po akcji na Wilno. znikły w dniach rozbrajania polskich partyzantów przez Armię Czerwoną w Puszczy Rudnickiej w lipcu 1944 roku.

Znaku rozpoznawczego 12. Brygada nie miała (np. 8 Brygada nosiła jako znak rozpoznawczy głowę tura, zaś 13. Brygada — znak nietoperza, noszone na lewym rękawie munduru).

Po ujawnieniu Oddziału jego wzrost hamował brak broni. Partyzantem mógł zostać tylko członek konspiracji. Do Oddziału kierowani byli w pierwszym rzędzie ludzie zdekonspirowani. Żołnierze placówek konspiracyjnych tzw. „kaesiacy”, musieli niekiedy dość długo oczekiwać na skierowanie do Oddziału. Poboru nigdy nie było.

W Oddziale — Brygadzie przeważała zdecydowanie młodzież, która w wojsku jeszcze nie służyła. Starsi — to starszyzna wszystkich stopni (Parę słów o mężczyznach w Obwodach Oszmiana i Wołożyn z lat 1943—1944: Tylko nielicznym udało się powrócić do domu za kampanii 1939 r.; tysiące młodych mężczyzn przebywało w niewoli niemieckiej bądź sowieckiej; kilka roczników (od 1918 wzwyż) zostało w latach 1940—1941 powołanych do odbycia służby wojskowej ZSRR; tysiące ludzi zostało aresztowanych, a jeszcze więcej całymi rodzinami zostało deportowanych na Syberię; Niemcy

zdążyli już nie tylko aresztować, ale i wywieźć na przymusowe roboty również tysiące młodych ludzi).

Wszyscy partyzanci przewidziani byli jako przyszła kadra Wojska Polskiego i dlatego powszechne było intensywne szkolenie we wszystkich dyscyplinach i specjalnościach. Szkolenie to stosowano już od pierwszych dni i w Oddziale por. „Marsa”. Z chwilą wzrostu oddziału i przemianowania go na 12. Brygadę, zreorganizowany został cały Oddział — 1. pluton. Stanowił szkołę podoficerską piechoty. Później szkołą tą została cała 1. kompania strzelecka.

Poziom wykształcenia młodzieży na Wileńszczyźnie do roku 139 szczególnie na wsi, nie był wysoki. Znaczna część młodzieży wiejskiej legitymowała się niesety ukończeniem tylko szkoły powszechnej 4-oddziałowej. W Oddziale — Brygadzie przeważała młodzież wiejska. Partyzantów z 7-oddziałową szkołą powszechną, ze szkołą średnią, nawet nie ukończoną — było mało.

Selekcja ochotników w placówkach sprawiała, że do partyzantki trafiał: młodzież wartościowa pod każdym względem, która szybko przyswajał: sobie twarą dyscyplinę partyzancką, honor żołnierski i obywatelski, po: czucie odpowiedzialności i koleżeńskości.

To, że w partyzantce byli sami ochotnicy, uprzednio żołnierze konspiracji a więc ludzie całkowicie sprawdzeni i kierowani do Oddziału przez „KS” sprawiło, że nie było potem przykrych niespodzianek w postaci obcych wtyczek, ludzi pracujących nie dla Polski.

W założeniach Dowództwa Inspektoratu „F”, a potem 3. Zgrupowania było, że 12. Brygadę stanowić będą żołnierze — konspiratorzy z polidniowego obszaru Obwodu Oszmiana oraz Obwodu Wołożyn. Dłateg nieśmiało 12. Brygadę nazywano „Wołożyńską”. W praktyce tego nprzestrzegano — ludzie z tych terenów zasiliли wszystkie Brygady 3. Zgrupowania.

W Oddziale — Brygadzie obowiązywała ściśle przestrzegana zasada, partyzanci nie znają się i nie są ciekawi, jak kto się naprawdę nazywa i sk pochodzi — nie należało ani się pytać, ani odpowiadać. Przy pierwszym meldunku — rejestracji w kancelarii należało bezwzględnie oddać depozytu wszystkie posiadane przy sobie dokumenty, fotografie, listy i identyfikacyjne materiały. W czasie służby w Brygadzie nie wolno było ro zadnych notatek, pisać pamiętników, robić zdjęć fotograficznych. Pisane li mogły być wysłane tylko poprzez Komendę Brygady i tylko pocztą kr — spiracyjną. W 12. Brygadzie znalazł się jednak śmiałek — ulan „Kozspiracyjną. który przez dłuższy czas z powodzeniem prowadził pamięt — Ruszczyc, który przez dłuższy czas z powodzeniem prowadził pamięt i pisał wiersze partyzanckie. Po wykryciu tego Kmdt. „Gerber” pamięt „Kozakowi” odebrał, a całej Brygadzie przypomniało o istniejących za zach. Ten prawidłowy rozkaz w tamtej określonej sytuacji jest przyczyną tk ze dzisiaj 12. Brygada nie posiada ~~żadnych archiwów ani żadnych pisan~~

materiałów, żadnych fotografii — pozostała zawodna pamięć uczestników tamtych wydarzeń.

Jak cenna była każda sztuka broni w owym czasie niech świadczy poniższe zdarzenie:

W okolicy Zabrzezia zabezpieczonych było kilka sztuk długiej broni. Ponieważ rejon Zabrzezia był w zasięgu działań partyzantki sowieckiej oraz należało przekroczyć silnie strzeżony w owym czasie tor kolejowy Lida — Molodeczno, mjr „Chudy” dla zabezpieczenia podjęcia tej broni wyznaczył w pierwszych dniach marca 1944 r. Oddział pchor. „Matego” („Grupa Dąb” — późniejsza 13. Brygada). Podjęcie broni doszło do skutku 10 marca 1944 r. Oddział por. „Marsa” wrócił szczęśliwie w rejon Trab do Oddziału por. „Tura” i mógł znowu powiększyć się.

W ubocznej akcji w Zabrzeżu przy likwidowaniu agenta niemieckiego zginął d-ca Oddziału VI pchor. „Mały”, a por. Gajewski” został ciężko ranny.

Akcje bojowe w Krewie i pod Graużyszkami nie przyniosły Brygadzie dobrojowania — zdobyta tam broń idzie na rzecz III. OP — 8. Brygady „Tura”. W dalszym ciągu głównym źródłem dobrojowania jest broń zamelinowana przez członków KS, broń przynoszona ze sobą przez konspiratorów wstępujących do Oddziału oraz broń przynoszona przez dezertujących żołnierzy z wojska niemieckiego z Garnizonu Wiszniewo, którzy mimo iż byli Polakami, zostali jednak zmobilizowani jako obywatele Weissruthenien do tego wojska, a będąc uprzednio członkami KS podejmowali ten ryzykowny, lecz chwalebny krok. Co prawda nie ma już w Brygadzie „dbrzynów” i dubeltówek, ale nadal jest sporo różnorodnej starej broni, rozkalibrowanej i zniszczonej. Poważniejsze dobrojowanie Brygada zdobywa w Ostrowcu 30/31 marca, a potem otrzymuje przy podziale zdobyczy w akcji na Murwaną Oszniankę z 12 na 13 maja 1944 roku. Zdobył z tą pozwała Brygadzie na przyjęcie z punktów kontaktowych wielu oczekujących tam ochotników. Brygada szybko więc się rozrasta, a ponadto została wycofana w maju 44 r. broń pamiętająca I Wojnę Światową — wszelkie Manlichery, Lebele, jednostra-tówki itp. Broń jest nowsza, a więc mausery polskie i niemieckie, rosyjskie mosiny, karabiny francuskie i włoskie. Szczególnie doskonale są francuskie rkm-y. Karabiny francuskie były zgrabne, lecz nie miały prawidłowego zabezpieczenia zamka — dochodziło do odpalen przy nawet lekkim uderzeniu kolbą.

Poszczególne pododdziały wyposażono w jednolitą broń. Początkowo tylko 1. i 2. drużyny strzeleckie posiadają rkm-y. Każdy strzelec ma już nie 30. lecz 60 naboji. W dalszym ciągu odczuwany był niedostatek pistoletów, broni maszynowej (rkm i pistoletów). Braki granatów uzupełnia się „sidołów-kami”, ale nie zdobywają one zaufania żołnierzy i używane są tylko z konieczności. W Brygadzie broń ppanc. to kilka granatów przeciwzoł-gowych sowieckich, około 30 butelek zapalających z płynem KS, niezbyt duże ilości dynamitu, trotylu i tolu, 2 miny talerzowe. 2 ckm-y Maxima

zdobyte zostaną dopiero 7 lipca 1944 roku w Szwajcarach pod Wilnem. T też zdobyto działko ppanc. (...)

Bez względu na egzekwowanym nakazem było w Oddziale, a poi w Brygadzie, że partyzant nie mógł rozstać się ani na chwilę ze swoją bronią — nie mógł od niej odstąpić ani na krok. Broni nigdy nie ustawiano w kozły. Ewentualnie czasami zdjęty w dzień pas główny z ładownic i broń musiały być w zasięgu ręki żołnierza. W czasie snu nocnego na sło w chatupie czy w stodole, tylko na specjalne zezwolenie Kmdta Brygi wydane na apelu wieczornym drużynowym, można było pasy tylko rozluźnić a broń, naładowaną lecz zabezpieczoną, zawsze trzymano pod pachą. E na noc zdejmowano również tylko na wyraźne zezwolenie, gdy i zapewnione niemal absolutne bezpieczeństwo w terenie.

Broń krótka zabezpieczona była przed ewentualną jej zgubą na sm (pęta naszyi), w kaburze lub za pasem, najczęściej na brzuchu, raczej z li strony. Helmy niemieckie noszono chętnie, jednak nie starczało ich wszystkim i dlatego wyposażono w nie w pierwszym rzędzie pododdz szturnowe, nawet te, które umundurowane były w mundury pol Niemieckie panzerfausty i ich działanie poznano dopiero po Wilnie.

Zrutowej broni 12. Brygada, tak jak i wszelkie wileńskie oddziały posiadała. (...)

Od Wielkanocy 1944 r. żołnierze 12. Brygady w każdą niedzielę i św jeżeli pozwalała na to sytuacja w terenie, uczestniczyli w sposób ganizowany we Mszy świętej, odprawianej przez ks. Kapelana 3. Zgrupn- nia kpt. „Wiktora” — Wiktora Gogolińskiego. Na m.p. pozostawały służby ubezpieczeniowe. Najczęściej były to Msze św. polowe dla wszys- kiej Brygad 3 Zgrupowania: na polanie pod lasem w Dorzach, gdzieś na wyg Rządziej w kościolach, np. w Klewicy czy w Narwieliszkach. Na czas św. komendę obejmował nad całością jeden z oficerów. Sztaby Brygad obok Otkarza. Ministranturę sprawowali partyzanci. Przy Otkarzu stała honorowa. Zgrupowane Brygady prezentowały broń na Ewangelii, niesienie i Ostatnią Ewangelie.

Po Mszy św. z reguły odbywały się przed majorem „Jaremgą” de Brygad uczestniczących w nabożeństwie. Przed defiladą czasami mjr „ma” dokonywał przeglądu tych Brygad. Cała uroczystość była impon- Poza czworobokiem, a czasami i wewnątrz niego, przy skrajku była oko ludność cywilna. Był to również jeden z fenomenów konspiracji — sposób i jak szybko ludność dowiadywała się o tym, że w danej miejsc- odbył się partyzancka Msza święta? A była tam rzesza spora.

Każdy partyzant miał wpojoną dyscyplinę organizacyjną już w kor- cji, ale zdarzały się, na szczęście nieliczne, przypadki jej łamania. Pym v wśródnich picie wódki. Objawy tego były rygorystycznie tępone — żołnierzom trzeba było zdjąć pasy główne (wielkie dyshonor!), kilk stawieć „pod karabin”, dwóm podoficerom udzielić nagany wobec

Z księgi: Tribuna Strastine
p.l. INSPEKTORAT F

III. INSPEKTORAT „F”

Ź TMW: 2W
Oddział Budowlany
1992



Komendantem Obwodu Oszmiana został od czerwca 1942 roku por. Hieronim Romanowski („Cerber”), syn Konstantego i Adeli z d. Benarowicz urodził się 17 stycznia 1910 roku w Korszówce na kowie. Ojciec jego pracował w kolejniemwie. W roku 1925 ukończył 4 klasy gimnazjalne w Gimnazjum im. J. Słowackiego w Wilnie.

Na jesieni 1925 roku zostaje przyjęty do Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, który ukończył w roku 1931. Następnie zostaje przyjęty do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, którą ukończył w 1933 roku uzyskując z dniem 15 lipca 1933 roku nominację na podporucznika piechoty i przydział do 86. pp w Molodecznie, gdzie służył do wybuchu wojny w 1939 r.

Służbę w wojsku pełnił na stanowisku dowódcy plutonu, a od 1937 roku dowodził kompanią karabinów maszynowych. Awans na porucznika otrzymał 1 stycznia 1936 roku.

W kampanii wrześniowej brał udział w obronie Lwowa (206. pp sformowany z batalionów marszowych - 35. D. P.) aż do kapitulacji 22 września 1939 roku. Tam został ranny i kontuzjowany.

Po kapitulacji Lwowa wrócił w listopadzie do Wilna i wstąpił w szeregi SZP, pełniąc obowiązki adiutanta, a potem szefa sztabu Komendy Garnizonu miasta Wilna.

Od czerwca 1942 roku skierowany został rozkazem Komendy Wileńskiego Okręgu AK w teren do organizowania pracy konspiracyjnej o charakterze administracyjno-wojskowym, na stanowisko Komendanta Obwodu Oszmiańskiego.

Od września 1942 roku do marca 1944 roku dowodził Oddziałem Drywersyjnym Bogdanów, gmina Wiszniew. W listopadzie 1943 roku uzyskał awans na kapitana. Od kwietnia 1944 roku do rozbrojenia oddziałów AK na Wileńszczyźnie dowodził 12. Brygadą.

W listopadzie 1945 roku reparaował się do PRL, gdzie pracował: od 1 stycznia 1946 roku w Państwowej Centrali Handlowej w Toruniu, a następnie we Wloclawku, od października 1946 do maja 1949 roku w Państwowej Roszarni Lnu i Konopi w Pile i w Gorzowie Wielkopolskim na stanowisku kierownika. Z roszarnictwa przeszedł do pracy w spółdzielczości „Spolem” (Oddział Okręgowy w Zielonej Górze.) Od 1 grudnia 1962 roku pracował w Gorzowskich Zakładach Przemysłu Terenowego w Gorzowie w charakterze kierownika Działu Inwestycji.

Pierwszego lipca 1975 roku odszedł na emeryturę. Zmarł 29 maja 1978 roku w wypadku, potrącony przed własnym domem karetką pogotowia. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wielkopolskim.

Obwód Oszmiana podzielono na: Oszmiana Północ i Oszmiana Południe. Do dyspozycji „Cerbera” zostali przydzieleni z Wilna oficerowie z 77. pp w Lidzie. Porucznik Witold Turonek-Orlicki („Tur”) otrzymał przydział na komendanta Oszmiana Północ z siedzibą w majątku Bolkupie. Porucznik Adam Walczak-Mirski („Sep”, „Nietoperz”) został komendantem Oszmiana Południe z siedzibą w folwarku Poginy. Od stycznia 1943 roku przeniesiony do Obwodu Molodeczno na miejsce spalonego por. „Leona”.

Kadra Inspektoratu „F” składała się przeważnie z oficerów zawodowych i rezerwy, przybyłych z różnych stron Polski w czasie kampanii wrześniowej, dlatego musieli oni przystosować się do miejscowych warunków, by nie wyróżniać się niczym od ludności tubylczej tego regionu. Takim właśnie był „Jarema”, doskonale zakamuflowany, w samodzielnym przyrodziemwieku, z kłosem i koblaką w reku znakomicie wtapiał się w chłopski tłum. Jego stałą siedzibą była Pohliszka, niewielki folwark między Grauzyszkanami i Holszanami. „Sep” otrzymał administrację w folwarku Poginy, a „Tur” w majątku Bolkupie.

Skład Inspektoratu „F”

1. Komendant - mjr dr inż. Czesław Dębicki („Chudy”, „Jarema”),
2. Z-ca i oficer operacyjny - kpt. Edmund Banasikowski („Jez”),
3. Szef Sztabu - kpt. Michał Kwakiszyc („Kowal”),
4. Szef Łączności - ppor. Witalis Stacewicz („Rafal”),
5. Oficer Informacyjny - kpt. Stefan Zalewski („Skiwski”), po aresztowaniu go, funkcję tę objął kpt. Adolf Wisniewski („Rola”, „Prus”),
6. Adutant - por. Julian Marciszewski („Achilles”),
7. Lekarz - dr Jan Brzozowski („Mietek”),
8. Kapelan - ks. kpt. Wiktor Gogoliński („Wiktor”).

III/4 Materiały dotyczące okresu po 1945r.

- Armia Krajowa na celowniku „Kwadrat Szczeciński” 18-10. 1994, ksero,
k.1, s.1



"Sowieckaja Biełorussia" w natarciu

MINSK (PAP). Ukazujący się w Minsku w półmilionowym nakładzie dziennik "Sowieckaja Biełorussia", wezwani społeczeństwo kraju do organizowania się w celu odbycia sądu nad Armią Krajową i wywalczenia wytworzenia organizacji weteranów AK, a także wznieszenia na ziemi białoruskiej pomników i innych znaków pamięci ku czci AK-owców.

Publikacja pojawiła się jako odzew na konferencje poświęconą AK, która odbyła się w początkach października w Grodnie z udziałem polskich i białoruskich historyków. Konferencja, pomyslna jako element cyklu wspólnych dyskusji nad trudnym okresem w dziejach polsko-białoruskich stosunków (Kolejna ma się odbyć w Warszawie) - oceniona została przez mińską gazetę jako i niepotrzebna, i nieodpowiednia. Niepotrzebna, bo o Armii Krajowej wszyscy już wiadomo, nieodpowiednia - bo potwierdziła to, co było wiadomo o tej, wojskowej nacjonalistycznej organizacji - pisze publicysta tej gazety. I konkretyzuje: "Cóż to takiego Armia Krajowa? To rozstrzelwane kobiety, mordowane przedstawiciele władz białoruskich, mordowane żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej, bestialskie wyniszczanie duchownych prawosławnych i członków ich rodzin, to okrutne

tortury, sadystyczne egzekucje - oto, co oznacza Armia Krajowa".

Publicysta "Sowieckiej Biełorussii" nazywając AK-owców "nikczemnikami i mordercami", wyraża zdumienie, iż "żaden z polskich gości nie domyślił się, żeby poprosić o przebaczenie białoruskiego kraju za rzeki krwi przelane przez AK-owców, żaden tak naprawdę nie osądził morderców tysięcy ludzi, poległych z rąk "polskich wojowników" już po wygnaniu faszystów".

Kartuskiej był "domem wypoczynkowym w porównaniu z obozami stalinowskimi" - publicysta kwintuje okrzykiem: "Otoż to, bracia - Białorusini, znów się nam proponuje wybór między obozem stalinowskim a polsko-faszystowskimi".

Artykuł podpisany jest przez Władimira Salsiuka. Ale nazwisko autora nie wydaje się słuszone dla dostarczenia konsekwentnej polityki redakcji w kształtowaniu opinii o AK.

Dziennik dość często zajmuje się Armią Krajową w publikacjach podpisanych przez archiwistów b. partii

terrore AK-owców wobec pokojowej ludności Białorusi", to - twierdzi - niewiedza pochodząca ze świadomej polityki b. władz sowieckich, które po prostu nie chciały rozdrapywać ran, tradycyjnie uznając, że jeśli o tym, co boli nie mówić - ból sam przejdzie. Gazeta nie zamierza jednak - wynika z publikacji - "przenalizować bólu" i wzywa do działań. Powodem nie jest konferencja. A oczekiwana decyzja w sprawie przyznania lub nie praw weteranów wojennych b. AK-owcom, obecnie - obywateli Białorusi. Podstawą decyzji władz może się stać, sporządzony już parę

Nowy jest też dla miejscowych środowisk problem prawny. Tutejsza opinia kształtowana była przez lata tak, by uznać, iż wkrótce w 1939 r. Armii Czerwonej na wschodnie terytoria ówczesnej Polski było aktem historycznej sprawiedliwości i sięg ocenić, iż AK w 1941 r. działało nie w nieznionych prawnie granicach swojego kraju, a na terenie obcego państwa. Nowo poznane fakty, nieufność do własnej, pochodzącej z sowieckiego okresu wiedzy, ale też i nie zakwestio-

Armia Krajowa na celowniku

Jednoznacznie negatywna ocena wystąpień polskich uczestników konferencji, zarówno historyków z Polski, jak i członków Związku Polaków na Białorusi, ubarwiona jest przez publicystę przykładami. M.in. potwierdzenie przez prof. Andrzeja Ajnenkiela opinii, wyrażonej na konferencji przez wiceprezesa Związku Polaków na Białorusi Małewicza, że obóz w Berezie

zantów w drukowanych listach od tzw. prostych ludzi. We wszystkich, bez wyjątku - AK-owcy są banityami kolaborującymi z niemieckim okupantem, unurzonymi we krwi niewinnych Białorusinów, zwłaszcza prawosławnych duchownych, kobiet i dzieci. Utrzymane w tym tonie publikacje dziennik nasiliły przed grodzieńską konferencją i w czasie jej trwania. W najnowszej publikacji

nowe dane dotyczące poważnie informację pochodzące z białoruskich archiwów o faktach AK-owskich wyroków na białoruskiej ludności składają autorów, większości relacji z grodzieńskiej konferencji, do wniosku, że problem wymaga dalszych badań i dyskusji. Dla "Sowieckiej Biełorussii" problemu nie ma. Salsiuk prawdę zna, a jeśli społeczeństwo mało wie o "masowym

Publikacja jest pierwszym na Białorusi publicznym wezwaniem do organizowania się przeciwko przyznaniu praw kombatanckich AK-owcom. Nie wynika z niej, czy gazeta zamierza rozszerzyć zakres swojej walki o sprawiedliwość i domagać się rewizji takich praw, posiadanych przez b. funkcjonariuszy NKWD, dziś starców, z jakich niektórzy różnią się od innych tym, że ich ofiary spoczywają masowo m.in. w Kuropatkach k. Mińska.

Kurier Rzeczniński 2 IX 1994

IV. Korrespondencje listowe

- pismo z Fundacji z 25. XI, 1998 - s. 1
- pismo z Fundacji z XII, 1998 r. - s. 2
- pismo z Fundacji z 26. 01. 1999 r. - s. 3



proj. K. Ripper

styczeń 99

©GRAF-ROK
02-952 Warszawa
Wiertnicza 46
tel. 642-78-07

ALBRYCH
13 01 99

POLSKA B



Wojciechu
ciaż b. spóźniona ale
najserdeczniejsze życzenia
szczęścia, zdrowia, oraz
szczęśliwego przeżycia
Od pisania mi się nie
pożalamam. Biedna
i przedramienia. Wstyd
i trudności z pisaniem
Przeinytuję się ba
dno - jest kłopot
do napisania
Jeszcze raz
Stożki

ul. p.
Janina Romanowska
ul.
66-900 Gorzów Wielki.

(Ksero nie odbito nazwiska
H Dzbićko

druk zo. Łódź

hdm 2205/WSK/98

Toruń 25.XI.1998 r.

Szanowna Pani

Janina Romanowska

ul.

66-400 Gorzów Wlkp.

Szanowna Pani !

Otrzymałam za pośrednictwem p. Danuty Szyksznian ze Szczecina bardzo ciekawą i wzruszającą Pani relację. Bardzo proszę o bardziej szczegółowe informacje o Pani działalności konspiracyjnej w partyzantce. Wymienia Pani Zofię Kallaur z Koszalina - czy pani ta była w konspiracji ?

Dla ułatwienia uzupełnienia Pani życiorysu przesyłam schemat relacji. Załączam również informacje o działalności naszej Fundacji i Memoriału im. gen. Marii Wittek z prośbą aby zechciała Pani nam pomóc w zebraniu informacji o kobietach-żołnierzach mieszkających w Gorzowie.

Pani pomoc w w/w kwestii będzie dla nas bardzo cenna, gdyż nie mamy nikogo zaufanego w tym mieście, do kogo moglibyśmy zwrócić się.

Z wyrazami szacunku

Wiceprezes Zarządu
H. Marcinkowska
mgr Hanna Marcinkowska Marcinkowska

Załączniki:

- schemat WSK, komunikaty nr 1, 5, inf. wyd., folder o Fundacji

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Ldz. 50/WOK/99

Toruń 8.01.1999 r.

Szanowna Pani

Janina Romanowska

ul.

66-400 Gorzów Wlkp.

Szanowna Pani !

Bardzo cieszę się, że przysłała Pani uzupełnienie swojego życiorysu. Wiem, że powrót do wspomnień z okresu okupacji jest bardzo bolesny ale byłabym bardzo wdzięczna, gdyby Pani zechciała opisać swoją działalność konspiracyjną (kto i kiedy Panią zaprzysiągł, jaką pełniła Pani funkcję). Jeżeli ma Pani książkę "Inspektorat F", bardzo będę wdzięczna jeżeli prześle nam Pani skserowane fragmenty dotyczące Pani działalności. Proszę również o przesłanie swojego zdjęcia, z okresu okupacji lub zbliżonego.

Z listu wynika, że czynna była Pani w ZBOWidzie. Bardzo nam zależy na relacjach kobiet-żołnierzy z wszelkich formacji, także z ludowego Wojska Polskiego. Może uda się Pani dotrzeć do zgromadzonych życiorysów, podać nam adresy kobiet z Gorzowa i okolic lub zrobić wypisy z tych życiorysów. Czy p. Dębicka była w konspiracji? Jeżeli tak, proszę napisać wszystko co Pani o niej wie. Mam nadzieję, że zechce Pani współpracować z nami w ramach Memoriału im. gen. Marii Wittek.

Z wyrazami szacunku

Wicyprezes Zarządu

22
J. Marcinowska
mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

MEMORIAL

General Marii Wittek

ldz. 189 /WSN/ 99

Toruń 28.01.1999 r.

Szan. Pani

Janina Romanowska

86-400 GORZÓW WLKP.

ul.

Szanowna Pani!

Serdecznie dziękuję za przesłanie ciekawych materiałów wzbogacających Pani życiorys konspiracyjny. Dziękuję również za podanie adresu p. Zofii Dodzyńskiej, do której zwrócę się o napisanie relacji. Czy książkę Tadeusza Gasztolda " Nad Niemnem i Cezmianką" możemy wprowadzić do zbiorów Fundacji, czy mamy odesłać ją Pani ?

Proszę uprzejmie aby zechciała Pani zostać członkinią Koła Przyjaciół Memoriału im. gen. Marii Wittek (dołączam stosowny druk). Może dzięki kontaktom w dawnym ZBoWidzie uda się Pani zebrać relacje koleżanek kombatantek lub ich adresy. Będę bardzo wdzięczna. Czy znane są może Pani jakieś kobiety kombatantki mieszkające obecnie na białostoczczyźnie ?

Przesyłam serdeczności

Wiceprezes Zarządu


mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Ldz. 180 1HSH/99

Toruń 26.01.1999 r.

Szan. Pani

Zofia Dodzyńska

Gorzów Wlkp.

ul.

Szanowna Pani !,

Dzięki uprzejmości p. Janiny Romanowskiej z Gorzowa otrzymaliśmy Pani adres. Pozwalam sobie zwrócić się w następującej sprawie. Fundacja nasza gromadzi materiały dotyczące wojennej służby kobiet (w kraju i zagranicą). Jeżeli była Pani w konspiracji podczas wojny bardzo proszę o napisanie swojej relacji według dołączonego schematu.

Przesyłam również informacje o Fundacji i o Memoriale gen. Marii Wittek. Mam nadzieję, że zechce Pani nawiązać z nami współpracę.

Z wyrazami szacunku

Wiceprezes Zarządu


mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

T-1330/WSK

ROMANOWSKA Janina
z d. Mosicwicz

AK
Wilno
partyzantka

V Nazwiskowe karty informacyjne

i.

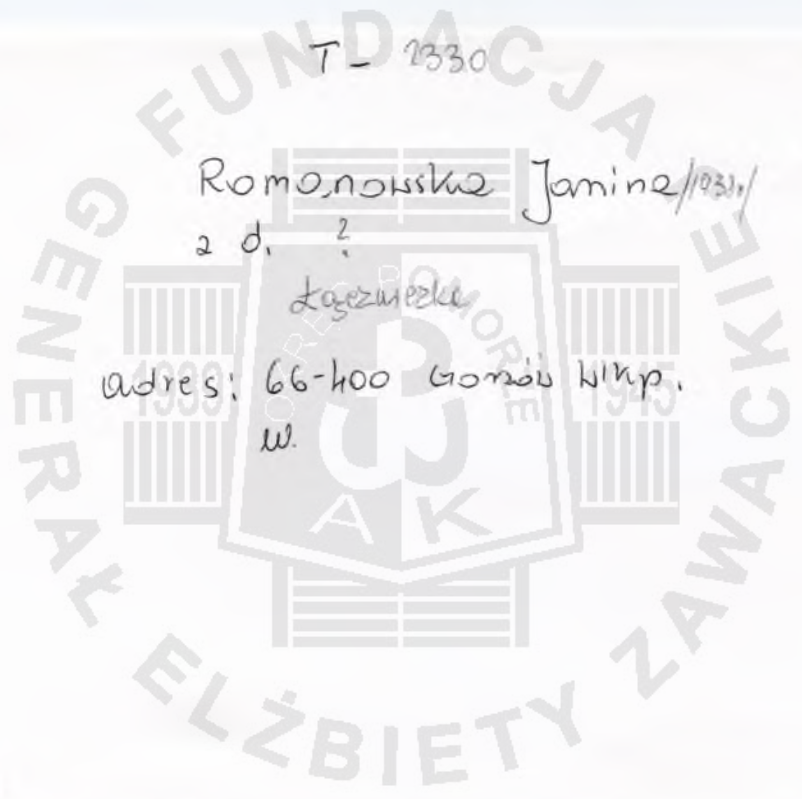
T - 1330

AK
Kilno
Ponhyz.

Romonowska Jamine /1931/
z d. ?

Kazimierzka

adres: 66-100 Gombu kmp.
w.

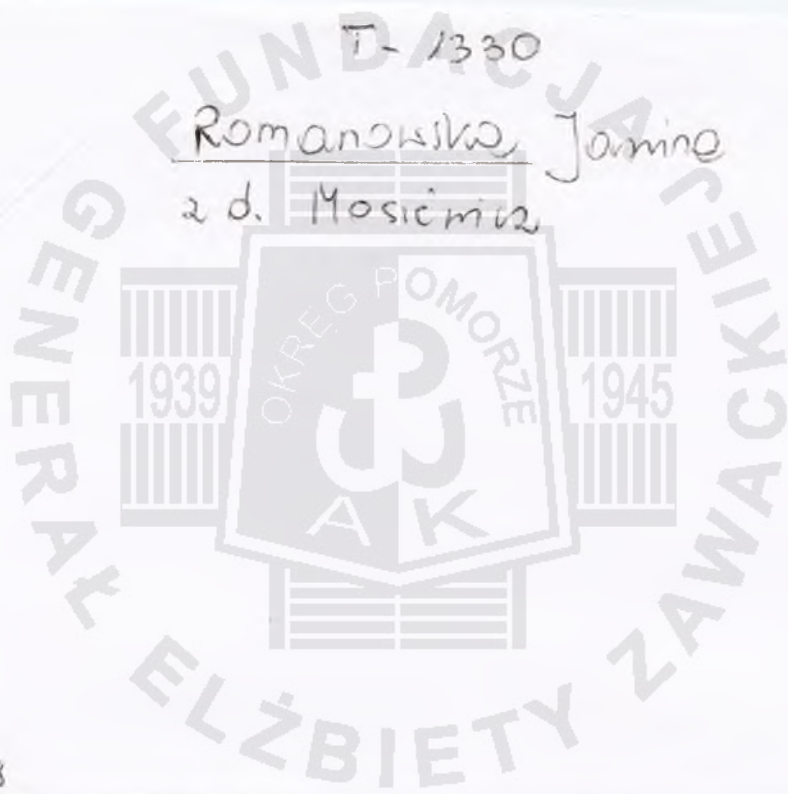


HMM-18

T-1330

HK
Wilno

Romanowski, Jarmine
z d. Moscimisz



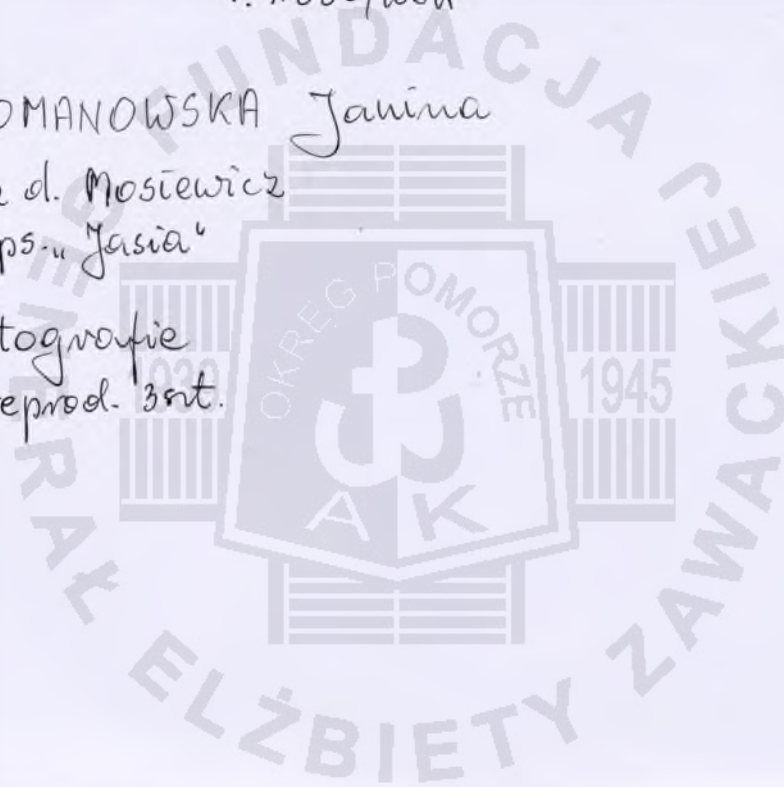
HMM-98

T. 1330/WSK

AK
Wilno

ROMANOWSKA Janina
z d. Mosiewicz
ps. "Jasia"

VI Fotografie
- reprod. 3szt.









ZWIĄZEK KOMBATANTÓW RP
1 b. WIEŻNIÓW POLITYCZNYCH
KOŁO MIEJSKIE NR 1
ul. Mieszka I-go Nr 53
w Gorzowie Wlkp. 66-400

1) Prace prezesa Wojew. Zr. Kombatantów
P. Kazimierz Góbski

2) Przewod. Koła Nr. 1
P. Stanisław Tchorz

3) Ye. - coś przemyśleć
i dyktować w imieniu sądu i innej

1995 rozdział Odznak
prezerwacji braku o Niepodległość



IX 1998

Janine Romanowska

pracowała w 2 BohiDze

w Kombalubow Koto No. 1

od 1983 do 1994

i dlatego, jestem uhonorowana

i dotychczas lubiana i szanowana.

JR

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI - ROMANOWSKA
Janina

✓ I/1. Relacja

I/2. Materiały uzupełniające relację

II. Dokumenty nie związane bezpośrednio z relacją

III. Inne dokumenty

✓ IV. Korespondencja bieżąca

V. Nazwiskowe karty informacyjne

✓ VI. Fotografie



I 2. Motywally umyelniojpc oleye

- list do Imdeji z 16.01.1994r. - s.1-2
- kserokopie (kps oryginalni) str. 24-25 z wyjetim
H. Strastine "Inspektorat F" - s.3e
3
- kserokopie oryginalni "Archie me-
pre ne celowimim H. Kunier ko-
stobiniski z 18.X.1994r. - s.4



I.1. Relacje

- własne relacje
(kopiowanie mps)

s. 1-2

- list kompetencyjny
relacji (mps)
z dn. 30. xii. 1981 r.

s. 3-4



ROMANOWSKA Janina



Zakład Produkcyjny w Legnicy
 TECZKA DO AKT
 SWW 1824-331 ZN-96/1

